

Trzy życzenia

Ach, cóż to był za cudowny grudniowy dzień! Od rana Marcelina piekła z mamą i babcią Krysią świąteczne makowce, a gdy wyjęto je z pieca, sypała na nie srebrne lukrowe kuleczki. Z kuchni po całym domu roznosiły się zapachy wigilijnej zupy grzybowej, kutii i piernikowych serduszek polewanych czekoladą. Potem wyszli z tatą na targ choinek i biegali po białym, śnieżnym puchu, obrzucając się śnieżkami. Wybrała najwyższy, najbardziej okazały świerk. Kiedy choinka stanęła w rogu salonu, pachnąca leśnym igliwem i owiana mroźnym wiatrem, mama dziewczynki powiedziała ze wzruszeniem: – To są prawdziwe święta!

Powoli zapadał zmierzch. Tata stanął na stołku i wyjął z najwyższej półki w szafie ogromne pudło z choinkowymi ozdobami.



– Łap! – udał, że rzuca je do Marcelinki, a potem delikatnie postawił na kanapie.

– Wesołych Świąt! – pogłaskał córeczkę po głowie. – Zajmij się ubieraniem drzewka, a ja powalczę z karpem – mrugnął do niej porozumiewawczo i powędrował do kuchni.

– Ale tego jest! – Marcelina każdego roku skakała z radości na widok zabawek, które wyjmowała z pudła. Właśnie otworzyła wieczko i wyjmowała ze środka kolorowe bombki, łańcuchy i pajace, gdy nagle zauważyła coś świecącego za szybą. Podbiegła więc do okna, otworzyła je i...oniemiała. Z ciemności pędziła prosto ku niej mała srebrna gwiazdka z długim ogonem, rozciągającym wokół niezwykle blask.



– Ojej! – Marcelina położyła ręce na oczach i rozcapierzyła palce, patrząc, jak srebrzysta poświata zbliża się do niej, a w końcu wskakuje przez otwarte okno i sadowi się na samym czubku choinki! To była prawdziwa gwiazdka z nieba! Kiedy dziewczynka podeszła do świątecznego drzewka, poczuła, że jej owiane mrozem policzki ogrzewa ciepły, promienisty blask.

– Jesteś najprawdziwszą gwiazdką! – ucieszyła się i zdumiała jednocześnie. – Jeszcze nigdy nie... – umilkła i tylko podziwiała bijące od drzewka promienie.

– Nigdy nie widziałas najprawdziwszej z prawdziwych gwiazdek – uśmiechnęła się gwiazdka. – No cóż, szczerze mówiąc, to uciekłam z nieba, ale tylko na chwilę – przyznała ze skruchą.

– Jak to: uciekłaś? – jeszcze bardziej zdziwiła się Marcelinka.



– Hm..., od wielu lat wychodzę na niebo zawsze pierwsza i pierwsza, i na dodatek sama. Wszyscy ludzie mnie wypatrują, ale kiedy już się pojawię, to szybko odchodzą i zajmują się Wigilią. A o mnie nikt nie pomyśli! Mam tyle wspaniałych sióstr, gwiazdek, które każdego wieczoru razem tańczą na niebie i bawią się, a ja wciąż jestem samotna, bo po Wigilii księżyc każde mi zejść z nieba i czekać na kolejne Boże Narodzenie.

– Zostań u nas na Święta! – Marcelina chciała pogłaskać gwiazdkę, ale ona krzyknęła: – Uważaj, bo możesz się oparzyć!

– Jesteś bardzo dobra, Marcelinko – mówiła. – Dobrze cię znam, bo z nieba widać wszystko i nawet nie wiesz, że czasem do ciebie mrugam. Dlatego ofiaruję ci bożonarodzeniowy dar. Spełnię twoje trzy życzenia, jeśli wypowiesz je do końca Wigilii.



– Marcelinko, chodź tu i pomóż mi! – dziewczynka usłyszała wołanie mamy.
– Dziękuję! – szepnęła i pobiegła do kuchni. – Czyżby naprawdę gwiazdka mogła spełnić moje trzy życzenia? – myślała z przejęciem. – O co pytałaś, mamo?

– Nie wiesz, gdzie jest ten cynamon?

„Dobrze byłoby mieć cynamon, bez niego szarlotka nie będzie dobra”

– Marcelina zdołała o tym pomyśleć i już trzymała w ręku przyprawę.

– Coś takiego! – krzyknęła zdziwiona, a mama spojrzała na nią podejrzliwie.

– Ale z ciebie dziś gapa! – roześmiała się i posypała ciasto cynamonem.

„Gwiazdka spełniła już jedno moje życzenie – przyszło do głowy Marcelinie – szkoda tylko, że takie głupie! I zaczęła się zastanawiać, o co powinna jeszcze poprosić. O drogie prezenty? A może o wielki dom dla rodziców, bo gnieździli się w małym mieszkaniu na czwartym piętrze? Nowy samochód?”



Gdy tak rozmyślała, rozległ się dzwonek do drzwi i po chwili w przedpokoju stanął sąsiad, pan Pypeć, ze świąteczną kartką w ręku.

– Listonosz włożył ją do mojej skrzynki – powiedział – ale jest zaadresowana do jakiejś pani Tyciulki. Może państwo ją znają?

– Pewnie! – odezwała się Marcelinka. – To ta pani, która mieszka sama na dziesiątym piętrze. Zaniosę jej – wzięła karteczkę i ruszyła do windy, słysząc za sobą radosne: – Wesołych Świąt!

Pani Tyciulka była nieśmiałą i bardzo miłą staruszką, mieszkającą na poddaszu, tam, gdzie zbierały się gołębie. Nie miała własnej rodziny ani dzieci, sąsiedzi też jej nie odwiedzali. Marcelinka czekała na windę i czekała, aż w końcu rozzłoszczona tym czekaniem, pomyślała, że dobrze byłoby znaleźć się już na górze.



Po chwili, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki patrzy, a tu stoi przed drzwiami sąsiadki! – Coś podobnego! – teraz zirytowała się nie na żarty. I to na siebie. Wykorzystała już drugie życzenie bożonarodzeniowej gwiazdki. „Muszę bardzo, ale to bardzo uważać, bo zostało mi tylko jedno!” – energicznie nacisnęła guziczek dzwonka.

– Wejdz, drogie dziecko! – staruszka uśmiechnęła się serdecznie i zaprosiła ją do małego pokoiku. Starsza pani leżała w łóżku, bo – jak mówiła – bardzo bolały ją stawy.

– Nie ma pani choinki? – Marcelinie zrobiło się smutno, ale babcia tylko się uśmiechnęła.

– Wystarczyłyby mi dziś ciepły posiłek i sprawna lodówka, bo moja się zepsuła. Mogłabym cię poprosić, dziecko, żebyś przeczytała mi tę kartkę? Nie mam okularów – usiadła na łóżku i zapaliła lampę.

Na kartce widniały słowa: „Drogiej Sabinie Wesołych Świąt życzy Teofil”. Gdy staruszka usłyszała te słowa, rozczuliła się, a z jej oczu zaczęły płynąć łzy.



– Teofil to mój młodszy brat – wyjaśniła. – Nie widziałam go od tak dawna, a podobno mieszka w naszym mieście. Gdyby wiedział, że zachorowałam, na pewno by mnie odwiedził. Na pewno – pokiwała głową, ale z jej spojrzenia przebijała nutka żalu. – Kiedyś obraził się na mnie o jakieś głupstwo i od tej pory nie pisał ani nie dzwonił. Przez tyle lat! Jak cudownie byłoby go znów zobaczyć! No nic, zajmuję ci czas swoimi smutkami, a przecież jest Wigilia – pani Sabina nie chciała już więcej rozczulać się nad sobą.

– Moi rodzice zapraszają panią na Wigilię i w ogóle – Marcelina powiedziała to odruchowo i bez zastanowienia, słusznie przypuszczając, że mama nie będzie miała nic przeciwko. Ale nawet nie przypuszczała, że starsza pani tak bardzo się ucieszy!

Pożegnała się z nią i szybciutko pobiegła do domu, żeby zawiadomić rodziców o wizycie sąsiadki. W pokoju już stała ubrana choinka, a ze szczytu mru-gała do niej gwiazdka.

– Gwiazdko, wiesz, jakie jest moje ostatnie życzenie... – szepnęła do niej Marcelinka. – Proszę!



I właśnie wtedy weszli rodzice, by przygotować stół do uroczystej kolacji. Niebawem przyjechali dziadkowie Marceliny, przyszedł wujek Bronek z ciotką Teresą, a pod obrus tata włożył sianko.

– Bo Pan Jezus przyszedł na świat w zwykłej stajence – dodał znacząco i położył na stole jedno dodatkowe nakrycie dla niespodziewanego gościa.

Przyszła staruszka, która na wieczerzę ubrała elegancką garsonkę z koronkowym żabotem. Kiedy na stół wjechał dymiący półmisek z kapustą z grochem, smażony karp z ziemniakami i śledzie, tata zaczął głośno czytać fragment Pisma Świętego, mówiący o narodzinach Jezusa.

– Puk! Puk! – rozległo się stukanie do drzwi.

Mama zdziwiła się, bo przecież niespodziewany gość już u nich był. Któż to teraz mógł jeszcze przybyć?

W progu stał starszy mężczyzna, na którego widok Sabina Tyciulka o mało co nie zemdląca. – Teofil! Ty tutaj?! – zawołała, wchodząc do przedpokoju.





– To mój brat – wyjaśniła mamie Marceliny. – Nie mam pojęcia, jak to się stało, że tak teraz... i tutaj... – mówiła ze wzruszeniem, ale jej oczy błyszczały radością. A Marcelinka spojrzała na gwiazdkę, migoczącą na choince.

– Dziękuję! – szepnęła.

Jej ostatnie życzenie i wielkie marzenie starszej pani zostało spełnione. Ach, jaka czuła się szczęśliwa i radosna, patrząc na dwoje zadowolonych starszków, którzy z rozrzewnieniem wspominali swoje młode lata i dzielili się opłatkiem. Tak, te święta naprawdę były magiczne!

Spis treści

Wigilijny podarunek.....	4
Bożonarodzeniowy aniołek.....	23
Trzy życzenia.....	34

